CENY PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie 60 kop. — 1 K 6. h.
Za dostawę do domu dopłaca się 10 kop. — 33 h
Z przesyłką w kraju mies. 1 rb. 60 kop. — 5 K

Cena egzemplarza 2 kopiejki — 6 halerzy.

Adres Redakcji i Administracji:
Lwów, ul. Sokoła l. 4.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2231. Lwów, niedziela dnia 15. (28.) lutego 1915. Rok V.

Simno-Sereje-Przasnysz-Rożniatów.

Wojna russko-austrjacko-niemiecka.

ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO NACZELNEGO WODZA.

Urzędownie, dnia 14 (27) lutego. (PAT.).

W ciągu 13 (26) lutego Niemcy na większej części całego frontu jak się zdaje przeszli do obrony.

Na lewym brzegu Niemna przychodziło na drogach do **Simna i Serejł** do starć, spowodowanych posuwaniem się naszych przednich oddziałów.

Koło wsi Czarniewa batalion Niemców z saperami ruszył przez dolinę **Biebrzy.** Pozwolono części kolumny nieprzyjacielskiej przeprawić się na nasz brzeg, a wówczas nasza artylerja zniosła nieprzyjacielską kolumnę swoim ogniem; pozostałych przy życiu pięciu oficerów niemieckich i kilkudziesięciu żołnierzy poddało się.

Artylerja twierdzy **Ossowca** toczy z powodzeniem walkę z niemieckiemi oblężniczemi baterjami, w których skład wchodzą 11 i 12-calowe haubice.

W okolicy **Przasnysza** nadal energicznie atakujemy. Odebraliśmy z powrotem miasto **Przasnysz,** które przeszło było chwilowo w ręce niemieckie. Odwrót Niemców rozciąga się na coraz to szerszy front i miejscami przybiera bezładny charakter. Liczbę jeńców zarejestrowano już dokładnie: 40 oficerów i 3600 żołnierzy, przybywa nadal jeńców w znacznej liczbie.

W atakach na cofających się Niemców bierze udział także nasza konnica.

Na lewym brzegu Wisły, nad Dunajcem i w Karpatach nie ma istotnych zmian.

We Wschodniej Galicji w okolicy **Rożniatowa** odparliśmy zacięte ataki Austrjaków. Ogółem w tej okolicy wzięto do niewoli w ciągu kilku ostatnich dni 19 oficerów i 1593 żołnierzy i zdobyto pięć karabinów maszynowych.

(Simno i Sereje w gub. suwalskiej, na zachód i południowy zachód od Olity nad Niemnem. — Red.).

Piotrogród. 14 (27) lut. (PAT) W niektórych okolicach bitwy pod Przasnyszem rozpoczął się pościg za cofającymi się Niemcami; w pościgu uczestniczy konnica, która w pomyślym ataku zdobyła armaty nieprzyjacielskie.

Na południowy wschód od Przasnysza baterja niemiecka koło Dobrzynkowa usilnie zatrzymywała swym ogniem nasz pochód zaczepny. Wówczas kapitan sztabowy Gurdow, przy pomocy kilku opancerzonych samochodów, pod strasznym ogniem, najechał na baterję niemiecką i strzałami z odległości 20 kroków, wybił obsługę armat.

Podczas tego bezprzykładnie śmiałego napadu, który bardzo korzystny wywarł wpływ na ogólny przebieg walki, kapitan Gurdow poległ. Gurdow wsławił się już był pierwej w bitwie nocnej koło Pabjanic i był pionierem w naszej armji w posługiwaniu się w boju automobilami.

W mieście Przasnyszu widać ślady zaciętej walki ulicznej. Nasze wojska wtargnęły do miasta z powrotem 13. (26.) lutego, o godzinie 11. wieczorem i nie rozpatrzyły się jeszcze w zabranych łupach.

Od kilku bohaterskich pułków, maszerujących dzień i noc, nadeszły wiadomości lakoniczne: „Nieprzyjaciel ucieka".

Niewielka część załogi Ossowca, przedsięwziąwszy wycieczkę, sprowadziła do twierdzy kilku niemieckich oficerów, którzy urządzili na skraju lasu punkt obserwacyjny.

Na lewym brzegu Wisły Niemcy starali się zbliżyć do naszego przedniego okopu koło folwarku Mogiły, ale zauważywszy zapowiedź naszego kontrataku, bardzo spiesznie oddalili się.

Na południe od Nowego Dworu nad Rawką nasi wywiadowcy wykłuli niemiecki podjazd.

Armja generała Brusiłowa od początku wojny zabrała 1.900 oficerów i 186.000 żołnierzy. Liczba jeńców pojmanych przez tę armję, przewyższa liczbę żołnierzy samej tej armji.

Koło Czarniewa nacierał batalion nowo sformowanego korpusu niemieckiego, który zdaniem naszych oficerów odznaczał się szczególniejszego rodzaju taktyką, przeprowadzając zwiady bez wszelkiej zasłony wzdłuż rzeki Gać przez szeroką dolinę Biebrzy. Batalion ten nieostrożnie posunął się naprzód całą kolumną z oficerami na czele, jakby wracając z musztry i wpadł nagle pod nasz ogień.

Batalion ten nie próbował nawet rozwinąć się i stawiać oporu, cała kolumna padła a żołnierze jej wyglądali jak martwi. Pomimo, iż sześć niemieckich baterji otwarło ogień w celu udzielenia tej kolumnie pomocy, artylerja nasza wybiła batalion. Zdołało poddać się w niewolę tylko niewielu oficerów z niewielką liczbą żołnierzy.

Na naszym froncie do tej pory Niemcy strzelali z 42 centymetrowych haubic, wnioskując z przeprowadzonych dokładnie pomiarów pocisków, tylko w Galicji, w okolicy Tarnowa, ale te strzały nie wyrządziły tam istotnych szkód, ani nie sprawiły wrażenia moralnego.

Pod Ossowcem do tej pory armat tych niema. Niemcy broniąc się przed artylerją tej twierdzy prowadzą tam walkę ze znacznej odległości i posługują się bardziej dalekonośnemi 11 i 12-calowemi haubicami. Niemcy pożyczyli je widocznie od Austrji specjalnie dla Ossowca, jak pożyczali je do zdobywania twierdz na zachodnim froncie.

Na froncie belgijsko-francuskim.

Paryż. (PAT.) 13 (26) lutego. Wieczorne urzędowe doniesienie.

Na całym froncie nie ustawał ogień armatni.

W Szampanii posuwamy się w dalszym ciągu naprzód. Na północ od Menille powiodło się nam zapomocą urządzenia dwóch kolejno linij okopów posunąć się i zbliżyć do wzgórza, zajętego przez Niemców. Następnie rozszerzyliśmy zajęte przez nas pasma ziemi, zdobywając ważne części stanowisk nieprzyjacielskich.

Paryż. (PAT.) 13 (26) lutego. Agencja Hawasa donosi, że armja belgijska odebrała nie wielką część okopów, które niedawno straciła.

Anglicy odparli atak Niemców w Belgii. W innem miejscu zajęli stumetrową przestrzeń.

Na drodze do Labasse niemiecka artylerja rozwinęła dość poważną działalność.

W dolinie Aisne, w Szampanii posuwamy się dalej naprzód i zajęliśmy część lasu na północny-zachód od Parthes i na północ od Menille.

Operacje wojenne prowadzone są dalej w dolinie Mozy.

W apremońskim lesie wyparliśmy Niemców z kilku przejść, łączących ich okopy. Niemcy ponieśli poważne straty, pozostawiwszy wiele tarcz i instrumentów.

Wojna z Turcją.

ZE SZTABU ARMJI KAUKAZKIEJ.

Urzędownie, 13 (26) lutego.

W kraju zaczorochskim nasze wojska z powodzeniem posuwają się naprzód, wypierając Turków z ich stanowisk.

W dolinie Alaszkeret w przełęczach na południe od Alaszkeretu nasze wojska podczas walki zdobyły dwie armaty tureckie.

Paryż. (PAT.) 13 (26) lutego. Wieczorne urzędowe sprawozdanie.

Dnia 12 (25) lutego o godz. 8 rano flota angielsko-francuska wznowiła ostrzeliwanie fortów w Dardanelach z dalszej odległości.

Z kolei bombardowano z średniej odległości cztery forty, które zostały zupełnie zburzone.

Jeden z nich urządzili i uzbroili wyłącznie Niemcy.

Wyławianie min w cieśninie odbywa się nadal pod osłoną floty sojuszniczej.

O KONSTANTYNOPOL.

Londyn. (PAT). 14 (27) lutego. Zapytanie, wystosowane do Greya, według ostatnich sprawozdań parlamentarnych, opiewało:

Czy może on poinformować parlament, czy niedawne oświadczenie rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Sazonowa w Dumie o zamiarze Rosji zajęcia raz na zawsze Konstantynopola, złożone było za zgodą i z wiadomością angielskiego rządu?

Grey odpowiedział: Takiego oświadczenia nie znalazłem w żadnem ze sprawozdań. Sprawozdanie, które otrzymałem, zawierało wzmiankę tej treści, że wydarzenia na rosyjsko-tureckiej granicy zbliżą Rosję do urzeczywistnienia politycznych i ekonomicznych zagadnień, połączonych z osiągnięciem przez Rosię dostępu do otwartego morza.

Do tego dążenia odnosimy się całą przychylnością.

Ścisła forma, w jakiej ten cel będzie urzeczywistniony, będzie niewątpliwie ustanowiona w warunkach pokojowych.

Nisz. (PAT). 14 (27) lutego. Albańczycy 13 (26) lutego przesięwzięli nową próbę wtargnięcia w granice Serbji, ale nad górnym biegiem Driny serbskie wojska niezwłocznie odparły napastników. Straty Serbów bardzo nieznaczne.

Na froncie russko-austrj.-niemieckim.

Bukareszt. (PAT) 13/26 II. Z Wiednia donoszą, że dowódcy armji działających w Karpatach oświadczają, że wskutek głębokiego śniegu przesuwanie wojsk stało się bardzo utrudnionem.

—::—

Sztokholm. (PAT) 3/26 II. Z Wiednia donoszą, że rząd zarządził nałożenie „zakazu" na wszystkie produkty zbożowe nie wyłączając jęczmienia, owsa, kukurydzy, jak i też na wszystkie produkty i mlewo, jak mąka i manna. Nałożenie zakazu różni się od rekwizycji tem, że prawo własności nie przechodzi na państwo, ale ustanawia się chwilowe ograniczenie prawa używania danych produktów przez ich właścicieli lub składników. Np. ustanawia się, że na głowę nie może być wydane więcej dziennie chleba nad 250 gramów. Do 18. II./3. III. wszystko niewymłócone zboże ma być wymłócone. Skarb rezerwuje sobie prawo wykupna potrzebnego dla siebie zboża, po cenie ustanowionej przez rząd. Sprzedaż, przerabianie ziarna, dodawanie jako karmy dla bydła nie może być dokonywane bez osobnego pozwolenia.

Piotrogród 13 (26) lut. (PAT.) **W** zbiorze praw ogłoszono zakaz wywozu spirytusu z Rosji zarówno drogą lądową przez granice europejskiej Rosji, jak i przez wszystkie porty morza Białego, Bałtyckiego, Czarnego i Azowskiego. Ministerstwo sług dozwalać będzie wyjątkowo wywozu tylko do państw, pozostających w sojuszu i w przyjaznych stosunków z Rosją.

—::—

Orenburg. (PAT). 13/26 II Z 10.000 zesłanych do guberni orenburskiej Niemców i Austryjaków, obowiązanych do służby wojskowej około 1400 wniosło prośbę o przyjęcie do rosyjskiego poddaństwa. Są to po większej części Słowianie.

—::—

W GALICJI.

O ostatnich walkach na terenie galicyjskim pisze „Dziennik Kijowski" na podstawie komunikatów Sztabu i „Armiejskiego Wiestnika":

Na froncie galicyjsko-karpackim bitwa toczy się w dalszym ciągu. Ruchy bojowe wykonywane są przeważnie w trzech kierunkach: wzdłuż głównej linii kolejowej z Przemyśla do Satoralja Ujhely (rejon Łupkowa), wzdłuż linii kolejowej ze Stryja do Munkacza (rejon Koziowej), wzdłuż linii z Szygietu do Halicza (rejon Stanisławowa). W pierwszym rejonie notują komunikat i „Armiejskij Wiestnik", zażarte walki na północny-wschód od Łupkowa między Smolnikiem, Rabem i Wolą Michową. Mimo wielkiego wytężenia zaczepnego ruchu, lewe skrzydło karpackiej armji koalicyjnej nie jest w stanie ani na krok w kierunku północnym się posunąć. W następnym rejonie (Koziowej) operacje, które prowadzone były na samej granicy węgierskiej między Ławocznem, Rożankami Dolną i Górną oraz Senaczowem przesunęły się nieco ku północy. Obecnie wymieniają urzędowe źródła pomyślną ofenzywę rosyjską pod Zawadką (na zachód od kolei Stryj-Ławoczne-Munkacz, w odległości 5 kilometrów od wymienionego w poprzednich komunikatach Myta), pod Tuchlą (na samej linii kolejowej) i pod Libochorami (na wschód od tej kolei). Wreszcie w rejonie Stanisławowa i Halicza usiłowali Austrjacy sforsować przeprawy na północ od Stanisławowa, w widłach rzek Złotej Bystrzycy (galicyjskiej) i Worony: pod Wołoszyńcem i Podłużem. Usiłowania te — jako też analogiczne próby w rejonie samego Stanisławowa dokonane, zostały udaremnione przez energiczną kontrofenzywę rosyjską. Komunikat bilansujący wyniki ostatnich operacji w rejonie Stanisławowa stwierdza, że ruch znacznych sił prawego skrzydła koalicji germańskiej na drogach do Doliny i Halicza został wstrzymany.

Z zestawienia informacji urzędowych o wykonanych w ciągu ostatniej doby operacjach widzimy, że pomyślany w olbrzymim masztabie niemiecki plan generalnej flankowej ofenzywy na obu skrzydłach [illegible] frontu konsekwentnie rozwija się w dalszym ciągu. Jak sądzić można z powstrzymania zaczepnego ruchu koalicji germańskiej na liniach rzek polsko-litewskich i Dniestru, pierwotny impet zastępów teutońskich już się w znacznej mierze wyczerpać zdołał. Obecnie armie rosyjskie mają zupełną możność wyzyskania najważniejszej szansy, w wojnie prowadzonej na wewnętrznych liniach operacyjych (a tego rodzaju kampanię prowadzą właśnie Rosjanie otoczeni z trzech stron półkolem linii bojowej i mogący do każdego punktu tego półkoła przerzucać wzdłuż najkrótszej linii komunikacyjnej i promienia tego półkola — posiłki ze swej ogólnej, znajdującej się w ośrodku rezerwy strategicznej). — Szansą tą tu jest czas potrzebny dla przeciwstawienia nieprzyjacielowi w zagrożonych punktach takiej siły, która nie tylko przełamać się nie da, ale sama przeciwnika z całej linii frontu zmiecie.

MIĘDZY WISŁĄ A NIEMNEM.

Dziś już nie ulega wątpliwości — pisze „Russk. Słowo" — że między Wisłą a Niemnem wywiązuje się między rosyjskiemi a niemieckiemi armjami generalna bitwa, od której wyniku zawisł w wysokim stopniu dalszy przebieg kampanji na wschodnim froncie wielkiej światowej wojny.

Miejsce poprzednich odosobnionych starć zajęły według doniesień Sztabu niezliczone ataki Niemców na całym froncie od Biebrzy do Wisły. Ten front ma przeszło 200 wiorst długości, do prowadzenia zatem powszechnej ofenzywy na takiej przestrzeni potrzeba Niemcom bardzo wielkich sił. Licząc nawet po jednym korpusie na 20 wiorst, otrzymamy dziesięć korpusów. I to jest to tylko środek i prawe skrzydło feldmarszałka Hindenburga, a wzdłuż Niemna rozmieszczone są jeszcze inne bardzo znaczne siły, które zniewoliły rosyjską dziesiątą armię do cofnięcia się. Nakoniec niemiecki naczelny wódz ma niewątpliwie do dyspozycji tu na miejscu strategiczne rezerwy, przynajmniej w sile kilku korpusów. Najbliższe dni wyjaśnią, zdaje się, dokładniej, jakie są siły i zamiary niemieckie. Czy feldmarszałek Hindenburg i tym razem poprzestanie na swym ulubionym systemie krótkich uderzeń, czyli inaczej mówiąc przerwie działanie w połowie drogi, zależeć będzie od oporu, jaki napotka i od planów rosyjskiej naczelnej komendy.

Wojna francusko-angielsko-niemiecka.

Londyn. (PAT) 13/26 II. Donoszą, że Asquith wniesie w poniedziałek do izby gmin przedłożenie o asygnowaniu dodatkowego kredytu rezerwowego na 37 milj. f. szterl. na wydatki po 18. III. Rozchody w bieżącym roku rachunkowym obejmą 362 miljonów. Asquith, prócz tego, zaproponował wyasygnowanie kredytu na 250 miljonów na rok rozpoczynający się od 19. III. Kredyty te przeznaczone są na pokrycie morskich wojennych wydatków, a także na wydatki w związku z handlem i przemysłem, na ułatwienie kredytu angielskim kolonjom i na okazanie pomocy pieniężnej kolonjom i państwom sprzymierzonym.

—::—

Do „Russk. Wied." telegrafują z Hagi, że holenderski parowiec „Kuba", płynący z ładunkiem kawy, zatonął koło wybrzeży Holandji.

WŁOCHY.

Rzym. (PAT) 13/26 II. Izba posłów. Ofic. socjaliści wnoszą interpelację z powodu ogłoszonego, wskutek rozruchów, zakazu zgromadzeń publicznych. Inicjatorzy interpelacji nalegają szczególnie na wyjaśnienie położenia międzynarodowego.

Interpelacja o zakazie zebrań wywołuje niezadowolenie we wszystkich frakcjach. Oficjalni socjaliści nie są zadowoleni z formuły Salandry, w której zakaz umotywowano na interpretacji ustaw, przyczem prefektom dano możność stosowania zakazu z uwzględnieniem okoliczności, tudzież obwiniają rząd o ograniczenie wolności. W czasie mowy soc. Turati izba gromko objawiała oburzenie z powodu obelżywych wyrażeń, którymi kończyła się mowa Turati'ego. W obszernej odpowiedzi Salandro wskazuje, że zakaz został wydany z powodu bardzo trudnego położenia międzynarodowego, specjalnie w celu usunięcia wpływów zagranicznych. Salandra kończy, że nie zamierza polemizować z Turatim w niektórych kwestjach, ale wierzy i jest przekonany, że jeżeli rząd zwróci się do narodu, cały naród natychmiast pójdzie za jego wezwaniem. Słowa ministra przyjęto zewsząd niemilknącemi oklaskami przez wszystkich, z wyjątkiem socjalistów oficjalnych. Aplaudowała również i publiczność, rozlegają się okrzyki „niech żyją Włochy!" Równocześnie z innymi ministrami podniósł się z miejsca Giolitti. Manifestacja ta wywołała poważne wrażenie.

12./25. II. w Medjolanie w „Teatro lirico" odbyło się bardzo liczne zgromadzenie za wojną, zorganizowane przez socjalistów, reformistów i radykałów. W czasie gorącego przemówienia za wmięszaniem się do wojny, umarł nagle sekretarz parlamentarnej radykalnej grupy Mosti. Cała prasa pisze o sławnej śmierci na barykadach patrjotyzmu.

Nadesłane.

KRONIKA.

—::—

Teatr w Kasynie miejskiem gra dziś popołudniu o g. 3.30, po zniżonych cenach — 3 aktową farsę A. Engla, p. t. „Świat bez mężczyzn", a wieczorem — o zwykłej porze — 3 aktową farsę A. Bisson'a p. t. „Kontrolor wagonów sypialnych" i operetkę komiczną z muzyką F. Souppe'go p. t. „Piękna Galatea".

Jutro premjera 3 aktowej komedji M. Bałuckiego p. t. „Klub kawalerów" i produkcje muzyczno-wokalne pp. L. Roginskiej, dyr. W. Barącza i H. Millera.

Zima wraca! Tak przynajmniej można wnioskować ze znacznego opadu śnieżnego i obniżenia się temperatury. Oby to tylko nie długo trwało.

Wyjaśnienie. Do wczorajszego oświadczenia w sprawie muzyki w teatrze dodajemy, że tak ono, jak wszystko co się u nas pisze o teatrze, wyszło z pod pióra naszego stałego referenta teatralnego. Dawał on ocenom muzycznym chwilowo gościnę w recenzjach teatralnych. Że jednak część muzyczna w teatrze w ostatnich czasach wzmogła się, za czem musiało pójść ograniczenie ocen dramatu, przeto zażądał oddzielenia części muzycznej od teatralnej. Wynikiem tego jest powołanie osobnego referenta muzycznego.

Sprawa otwarcia szkół miejskich. Prezydjum miasta otrzymało już od władz zezwolenie pisemne na otwarcie szkół lud. m. we Lwowie. Celem otwarcia szkół poczyniono przygotowania, aby nauka mogła się rozpocząć w ciągu najbliższych kilku dni. Zorganizowano już zastęp sił nauczycielskich i skompletowano najniezbędniejsze przybory szkolne.

Lekarze, którzy przybyli do Lwowa z prowincji, lub lekarze świeżo rozpoczynający praktykę, jak również lekarze, którzy zmienili mieszkanie, zechcą zgłosić się w najkrótszym czasie w biurze fizykatu między godziną 11—1 w południe.

† Alfred Wierusz Kowalski. W Wiedniu zmarł — jak stamtąd donoszą do pism rosyjskich — jeden z najznakomitszych malarzy polskich Alfred Wierusz Kowalski. Ś. p. Kowalski urodził się w Suwałkach w r. 1849, studja odbywał w Dreźnie, Pradze i Monachjum. Tam sa-

modzielnemi kompozycjami na tle krajobrazu zdobywa sobie uznanie i sławę. W miarę lat z pod jego pędzla wychodzą coraz nowe dzieła, które zjednywują mu uznanie w Ameryce i Europie. Na wystawach monachijskich Kowalski za swe obrazy otrzymał mały i duży złoty medal. Królewska akademja monachijska zaprosiła go na swego członka, obdarzając tytułem profesora. W Warszawie otrzymał nagrodę konkursową Tow. Zachęty, które urządziło w roku 1892 w nowym pałacu sztuki wystawę zbiorową. Na wystawie powszechnej we Lwowie w głównej sali umieszczono olbrzymi obraz „Wilki“. Po wycieczce do Egiptu zaprowadził nowe tematy wschodnie. Pełen werwy i energji, rozmiłowany w sztuce, szedł ciągle drogą po rozwoju i po latach kilkudziesięciu swej samodzielnej karjery miał zawsze w sobie żywotny zapał młodości. Raz stanąwszy na najwyższym szczeblu współczesnej sztuki, ze stanowiska tego nie zszedł, pomimo rozmaitych zmian i nowych kierunków.

Ś. p. Walery Rożniatowski, były sekretarz Kasy chorych ślusarzy, zmarł wczoraj we Lwowie, w 38 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 1. marca b. r., o godzinie 4-tej po południu (czas ratuszowy), z domu żałoby przy ul. Hausnera l. 15, na cmentarz Łyczakowski.

Wyścigi skikjöringowe (jazda na nartach za koniem) odroczone niedawno — odbędą się dziś na torze Cetnera za rogatką stryjską, o godzinie 4 popołudniu. W program wchodzą 3 biegi. I. Bieg otwarcia. II. Bieg saneczek jednoosobowych. III. Lwowskie Derby skikjöringowe. Wstęp od osoby 50 kop. Stanowiska dla automobilów i fiakrów 50 kop.

Bank rosyjski we Lwowie. Onegdaj przyjechało do Lwowa kilku urzędników rosyjsko-azjatyckiego banku, celem otwarcia filji tegoż Banku. Filia ta urządzoną ma być w gmachu Banku austro-węgierskiego, w którym dotej pory urzędowało Gradonaczalstwo. Na czele filji stoi p. Stefanowski.

Podziękowanie Lwowa. Warszawski oddział polskiego Tow. niesienia pomocy ofiarom wojny, otrzymał od prezydenta miasta Lwowa, dra Tadeusza Rutowskiego, list z podziękowaniem za ofiarę w kwocie 2.263 rb. 24 kop., złożoną za pośrednictwem Tow. przez „Dzieci Warszawskie dla Dzieci Lwowskich“. Kwota ta, którą dzieci warszawskie składały, zrzekając się podarunków gwiazdkowych, ma być użytą na zaopatrzenie dzieci lwowskich w ubrania i trzewiczki. Obecnie dzienniki warszawskie ogłaszają tekst podziękowania wysłanego ze Lwowa:

„Najmilsi Bracia!

„Niewypowiedzianem wzruszeniem przejęły nas tu wszystkich Wasze dary i Waszych uczuć gorące wyrazy. Dary Wasze przyjmujemy jak z ołtarza, ile że sami w ciężkiej niedoli pogrążeni i naszą dolę serdeczną troską ogarniacie. To jasnym promieniem w ciemnościach, jakie nas otaczają.

„Całą duszą z Wami, krzepimy się nadzieją, że poprzez to morze klęsk, smutku i niedoli, co nas zalewa dokoła, dopłyniemy do tego błogosławionego brzegu, na którym po długiej rozłące złączeni, już się więcej rozłączyć nie damy.

„Waszej przedrogiej dziatwie powiedzcie, że nasze dzieci buziaczki ich całują i niezawodnie na całe życie w słodkiej pamięci zachowają tę radość, jakąście im dziś sprawili.

„I my Wasze dzieciątka i Was najmilsi do serca przyciskamy, wdzięczności pełni i pełni braterskich uczuć. — Dr. Tadeusz Rutowski, Marja Dulębianka, Jadwiga Próchnicka, Sabina Jaworska“.

Sara Bernhardt poddała się operacji na klinice, położonej w jednym z zacisznych zakątków Bordeaux. O godz. 9 rano — czytamy w „Russk. Sł.“ — przybył na klinikę znany profesor Denus w towarzystwie prof. Arnocany. Sara Bernhardt, która leżała w parterze wywindowano do sali operacyjnej. Przedtem przeczytała ona całą masę listów i telegramów, otrzymanych ze wszystkich stron świata od swoich wielbicieli z życzeniami szczęśliwego wyniku. Przed samą operacją lekarze raz jeszcze zapytali Sarę Bernhardt, czy nie zmieniła swojej decyzji?

— Nie, odrzekła stanowczym głosem.

Kiedy do niej zbliżył się jej syn, Maurycy, silnie zaniepokojony, w odpowiedzi na jego życzenie: „Bon courage!“ odpowiedziała wprost:

— Je l'ai, mon cher enfant, adieu!

I żartem dodała:

— Gotowa jestem do poniesienia ofiary.

Sarę Bernhardt zachloroformowano. Operacja trwała 19 minut. Prawą nogę obcięto nieco powyżej kolana. Operator powiedział następnie do swoich asystentów:

— Miałem takie uczucie, jakbym popełniał świętokradztwo i rozbijał utwór sztuki.

Gdy Sara Bernhardt odzyskała przytomność, upadku ducha u niej nie zauważono. Obecnie trzy tygodnie musi leżeć bez ruchu. Odczuwa wprawdzie bole, ale biuletyny są zupełnie uspokajające.

Jeńcy w Rosji. P. Izydor Krzyżanowski, oficer 20 p. obrony krajowej, znajduje się w niewoli w gubernii Tobolskiej (Syberja) stacja Moskalewska, gmina Łudzinskaja.

Włamanie i kradzież. Ostatniej nocy włamano się do składu papieru Chaja Schaffa przy ul. Trybunalskiej, gdzie po rozbiciu kasy wertheim. zabrano wiele papierów wartośc, oraz przechowane tam srebro. Sprawcy widocznie szukali gotówki, lecz jej nie znaleźli. Wczoraj rano przybyła na miejsce policja i zastała sklep splądrowany i pozostawiony przez sprawców gruby kij. Zrobiono zdjęcia odcisków palców, jakie na kasie spostrzeżono.

Kradzieże. W ciągu dnia wczorajszego zgłoszono na policji niezwykłą ilość kradzieży. Jest to zapewne konsekwencją braku ajentów policyjnych, których obecnie jest znikoma ilość, a moment ten wykorzystują złodzieje i kradną w sposób bezczelny coraz bardziej. Z raportów policyjnych wyjmujemy niektóre wypadki.

Zamieszkały na Sygniówce funkcjonarjusz kolejowy Jan Romanów doniósł wczoraj policji, że

Z TEATRU.

KONTROLER WAGONÓW SYPIALNYCH — DAISY — MEDOR.

—::—

O zamierzchłych przodkach Bissona napisał jakiś rzymski pedant, że szybko działają i zręcznie mówią. To jest rodowód farsy francuskiej w ogólności. A w szczególności uprawomocnienie tego najpracowitszego wśród farsopisarzy pióra, które rzuca płód po płodzie na chwałę rodzimej wesołości. W lekkiej filozofji Bissona jest myśl zawsze „najlżejszą substancją“. Może właśnie dlatego rozwinęła się u niego tak świetnie pogoda, lotność. Wiadomo, że zanik jednego organu wpływa na rozwój drugiego. Tak przynajmniej chce złośliwie dające się tu stosować prawo St. Hilaire'a. Są sztuki Bissona darami jakiejś rozbawionej Tallo, owocami plemiennej radości z życia, ale takimi, które trzeba spożywać prędko. Takim jest i „Kontroler wagonów sypialnych“. Niegdyś ustroił go Bisson powiewnie, dał mu młodzieńczą świeżość i do torby podróżnej włożył kilkanaście doskonałych dowcipów. Dziś ta sztuka przywiędła, zleżała się w teatralnej bilbliotece i straciła woń. Przecież śmiać się z niej można. Z tego męża w niej, który w pierwszym akcie — według odwiecznej farsowej modły — ucieka z objęć żony i w ostatnim akcie — znowu według odwiecznej modły — w te objęcia wraca. Tem więcej, że dzieje się to wszystko wśród miłej swawoli kilkunastu osób, któremi na prawo i lewo kręci, sam nakręcony przez autora „deus ex machina“ — to znaczy w wesołym języku Bissona „bóg z... fonografu“. Dzięki niemu wkręcają się jeszcze dziś w łaski publiczności ci, których Bisson w swoich „Wagonach sypialnych“ przewiózł przez scenę.

Przejechały u nas przez nią te „Wagony“ wcale szczęśliwie. Może dlatego, że kontrolował w nich bilety Okornicki z dobranym do pomocy Dobrzańskim. Obaj byli zadowoleni z pasażerów, których nazwiska trzebaby przepisać z afisza. Dziwię się tylko, że obaj nie zauważyli braku biletu u p. Czesławskiego. W osobnym przedziale jechała dziwna podróżna: lalka z porcelany z ruchomemi oczami i do tego mówiąca. Grała ją panna Nałęczówna tak, że Bisson mógł jej być tylko wdzięczny.

Wdzięczny wszystkim aktorom, grającym w jego sztucze, mógł być Tristan Bernard. Tristan Bernard to człowiek po romańsku jasny, z nałogiem złośliwości i doskonałym darem widzenia. Przytem kunsztarz sceniczny, mistrz pointy. W swoich ucztach autorskich dba zawsze o wspaniałą zastawę, w doborze potraw jest wybredny i przy stole swoim sadza niebylekogo. W „Daisy“ kazał nakryć stolik na kilka osób. Także niebylejakich. Z najlepszej sfery... złodziejskiej. Sposób postawienia tych ludzi jest śmiały i równocześnie lekki. Autor ma dla nich mimowolne uczucie podziwu. Mają w sobie coś ze słonecznych zbójów Odrodzenia. Tylko zamiast drucianych giacco ponawlekał na nich Bernard gładkie smokingi i poobwieszał ich wyścigowemi lornetkami. Jeden z nich chce zgubić drugiego w imię samczej zazdrości. Ale ocala go sam w ostatniej chwili w imię wspólności rzemiosła. W sztukę wśliznguje się wtedy coś pięknego: promień, wychodzący ze złodziejskiej duszy. I on właśnie nadaje szczególny wdzięk temu drobiazgowi, rozpryśniętemu na kilka kapitalnych scenek.

„Daisy“ to kamień sceniczny pierwszej wody. Mienił się świetnie za dobrych czasów naszego teatru. Nie zatracił przecież blasku i w grze obecnego zespołu. Przedewszystkiem dzięki Okornickiemu. Jego sztywna maska, zakończona pędzlowatą brodą, jakieś spadziste spojrzenie i mina za gładka, jakby zapięta na niewidzialny dalszy ciąg guzików poprawnego, czarnego stroju — to była świetna całość złodzieja „na stanowisku“, pewnej firmy w swojem rzemiośle. Dołączył artysta do tego grę chłodną, sposób mówienia zrywany i sentyment w proszku, doskonale przystosowany do takiego człowieka. Patrząc na niego, podziwiałem Pella, fryca aktorskiego, a w tym wypadku i złodziejskiego, że tamtemu nie ustąpił. Był złodziejem poetycznym, pachnął Lupinem, a scenę końcową zagrał tak ślicznie, że do oklasków, oddanych w teatrze, dodaje ten tu — pisany. Do trzeciego tej złodziejskiej spółce Dobrzańskiego trzeba mieć żal. Ma ten aktor w sobie coś tak gołębio dobrego, że patrząc na niego, albo się nie wierzyło, że jest złodziejem, albo się musiało o stanie złodziejskim zmienić zupełnie zdanie. Między tymi mężczyznami raz tylko przesta przez scenę pani Mirska. Zapamiętało się przecież jej urodę, bardzo staranną grę i śliczną suknię. Tym aktorom pomagali w drobnych rólkach zręcznie pp. Rygier, Okornicka. Szmid i Szummer, mniej zręcznie pan Czesławski.

Po tych Francuzach, których sławy otrąbiono już po wszystkich teatralnych rynkach, Francuz nieznany, a przynajmniej mało znany—Malin. Malin przeczytał jeszcze w szkolnych czasach cyceroński traktat „O przyjaźni“. Potem usłyszał o srebrnym wieńcu, danym komuś w Santa Maria del Fiore za zwycięstwo w dyskusji „O prawdziwej przyjaźni“. Jeszcze potem pokiwał głową z niedowierzaniem, zamurzył pióro w mroku życia i zaczął niem pisać historję duszy słabej, uciskanej przez silną. I połączył te dusze umyślnie godłami przyjaźni. Żeby wywołać zgrzyty. Wtedy był już bardzo bliski stworzenia dramatu. Ale w ostatniej chwili coś w Malinie zmiękło. Zrobiło mu się żal człowieka, którego w swojej sztuce ciemiężył. Więc wpuścił w jego nędzę trochę słońca, uśmiechnął się do niego i zrobił z jego losów za późno komedję. Tak powstał „Medor“. Medor to jest zwykle pies. W sztuce to jest uboga, psia dusza, smutne popychadło losu, które czasem się poskarży, gdy do niego przemówi poczciwie siostrzenica, czasem warknie, gdy mu doje żona. Ale obite, wraca do nóg. Do nóg pana. Tym panem, zamykającym Medora w obróż, jest jego przyjaciel, człowiek, który go prześladuje od dzieciństwa, nie pozwala mu żyć na własny rachunek, poniża w nim godność człowieczą, nakoniec zadmuchuje mu nawet ognisko rodzinne. I to jest właśnie chwila zwrotna w sztuce. Wtedy Malin poocierał z łez oczy tego biednego człowieka. „Przyjacielowi“ podstawił ową siostrzenicę, młodą dziewczynę ze złotym warkoczem i więcej złotem sercem. A Medorowi przywrócił jego szczęście domowe. Co więcej dał mu sztuczną odwagę, kazał pierwszy raz w życiu podnieść głos i robić w domu ze srogą miną po-

w czasie jego nieobecności splądrowano mu mieszkanie i zabrano złoty zegarek ze srebrnym łańcuszkiem, 3 złote pierścionki, garderobę, a nawet wiktuały — ogólnej wartości blisko 200 rubli. Jeden z ajentów jest już na tropie sprawcy.

Ofiarą grabieży padło też mieszkanie nieobecnego we Lwowie Michała Koblera, przy ul. Kleparowskiej l. 581. Tu rozbito 3 kufry, a zawartość ich zabrano wraz z innóstwem garderoby. Zakłopotany tem kurator tego mieszkania niejaki Wincenty Nowicki prosił o interwencję policji, której wskaże sprawców tej kradzieży.

Marja Szczepańska zamieszkała na Lewandówce, zamknąwszy drzwi mieszkania, udała się do męża z obiadem. Chwilę tę wykorzystali złodzieje, a włamawszy się skradli 200 koron i kilka par trzewików. Na miejsce kradzieży udali się ajenci Michancio i Ohly i stwierdzili, że sprawcami kradzieży są Jędrzej Niemiec i Honorata Fedyk. Przy rewizji znaleziono u nich skradzione 200 kor., które zwrócono poszkodowanej, złodziejską parę zaś osadzono w aresztach.

—:;—

Z Uniwersytetu. P. Maks Michał Zuckerkandel, rodem ze Lwowa, otrzymał na Uniwersytecie tutejszym stopień doktora praw.

P. Łazarz Operer, rodem ze Złoczowa, otrzymał dnia 18 b. m. na Uniwersytecie tutejszym stopień doktora praw.

—:;—

rządki. W tej dziwnej sztuce, wahającej się między łzą a uśmiechem, pełną, naprawdę zajmującą postacią jest tylko sam Medor. Inni ludzie żyją w niej na kredyt autora. Przyjaciel, doskonale podmalowany, zmienia się za nagle. Panna, która w nim tę zmianę wywołała, jest zrazu blada. Wyrasta przed widzem w jednej scenie jak kwiat. Żona Medora wreszcie żyje powierzchnią duszy, nie rozwija się wewnętrznie. Zrobił Malin tę sztukę — mimo jej wewnętrznego załamania — dobrze. Stopniował ją spokojnie ale pewnie. I uwieńczył jak kapitelem, świetnym trzecim aktem. Tylko to wszystko wymagałoby silniejszego zarycia w życie, wyżłobienia głębszego dusz. W tym stanie, w jakim jest, jest raczej szkicem, materjałem, czekającym na aktorskie opracowanie.

Dano „Medorowi" to opracowanie świetne. Dobrzański zdobył tytułową rolą ostrogi w dramacie. Po długiem pasowaniu się z Medorem doprowadził do zdumiewającego wyniku: był naraz nieszczęśliwy i śmieszny. Bawił i wzruszał. A tak właśnie miało być. Obok niego grali Zielińska i Okornicki. Dla obojga był ten wieczór szczodry. Ona uwierzytelniła naiwność w czasach, w których jej już niema na świecie. Miała słodycz i prawdę w każdem zdaniu. I kazała raz jeszcze pochylić głowy przed swoim wielkim, wolnym już dziś od wszelkich skaz talentem. On był zdrowem zwierzęciem ludzkiem. Czuł prawo do życia. I wyznawał jedną cnotę: siłę. Mówiąc o tej trójce aktorskiej, nie godzi się pominąć doskonałej, w ramki epizodu wsuniętej, plotkarki, zrobionej przez panią Grabowską. W tem towarzystwie dobrych naszych znajomych wystąpiła pierwszy raz panna Kościukówna. Ma ta aktorka szczęśliwe warunki zewnętrzne, pomysłowość i sceniczną ogładę. Ale grze jej brak prostoty. Wszystko, co powie, czuć rolą. Mam wrażenie, że lepsza byłaby w sztuce z koturnem. Uprawnia mnie do tego Marja z „Warszawianki", w której oklaskiwałem ją w początkach jej scenicznego zawodu.

STANISŁAW MAYKOWSKI.

Zamiast wódki — kauczuk.

Wobec zakazu używania napojów spirytusowych w krajach podlegających panowaniu rosyjskiemu, wielu ekonomistów i agronomów zastanawiało się nad tem, jak wykorzystać istniejące już gorzelnie, oraz obszary dotychczas przeznaczone pod uprawę ziemniaków. Kwestja ta jest bardzo ważnem zagadnieniem dla ekonomji rolniczej, liczne bowiem gospodarstwa, oparte niemal wyłącznie na gorzelnictwie, musiałyby, wobec podcięcia przemysłu wódczanego upaść zupełnie, z wielką szkodą dla kraju. Zwłaszcza w Galicji, gdzie gorzelnictwo jest bezwarunkowo najważniejszą gałęzią przemysłu rolniczego, upadek jego pociągnąłby za sobą ruinę wielu majątków, a obniżyłby rentowność innych o przynajmniej 70 prc.

Spirytus wprawdzie znajduje zastosowanie także w technice, oraz w medycynie, ale zapotrzebowanie jego do tych celów jest stosunkowo małe i nie stoi w żadnym stosunku do obecnej, olbrzymiej produkcji alkoholu. Dlatego niesłychaną doniosłość może mieć odkrycie znanego chemika rosyjskiego, I. Ostromyśleńskiego, któremu udało się zapomocą szeregu reakcji zamienić alkohol etylowy na — kauczuk.

Ostromyśleńskij jest to bardzo poważny uczony, który już kilka lat temu ogłosił w „Chem. Zentrbl." a także w innych czasopismach fachowych zasadnicze prace swoje nad syntezą i budową chemiczną kauczuku; obecny więc wynalazek jego może i powinien być uważany za rezultat sumiennych badań, a nie za przypadkowy szczęśliwy traf amatora-dyletanta, a tem mniej za wykwit bujnej fantazji marzyciela. Ostromyśleńskij nie jest oczywiście jedynym chemikiem, który zajmował się kauczukiem syntetycznym, t. j. sztucznym. Od czasu, gdy dr. F. Hoffmann i dr. C. Coutelle, chemicy elberfeldzkich fabryk opierając się głównie na pracach teoretycznych prof. Harriesa, otrzymali w r. 1909 pierwsi patent na fabrykację tego koloidu, mającego tak szerokie w przemyśle i technice zastosowanie, kauczuk stał się great attraction zarówno dla chemików praktyków, jak dla chemików uczonych. Patent pierwotny polegał na tem, że kauczuk syntetyczny, nawiasem mówiąc ,o wiele lepszy, bo czystszy od naturalnego, otrzymywać można przeważnie za pośrednictwem katalizatora z ciała płynnego zwanego izoprenem, zawierającego na 5 atomów węgla 8 atomów wodoru. Wkrótce jednak posypały się rozprawy naukowe i roszczenia patentowe, z których okazało się, że używając zamiast izoprenu ciał z nim homologicznych lub analogicznych, otrzymuje się kauczuki, których w naturze zupełnie nie spotykamy, np. kauczuk przeźroczysty.

Odtąd literatura „kauczukowa" rośnie coraz bardziej, a wśród powodzi patentów wyróżnia się właśnie jeden, którego twórcą jest wspomniany wyżej chemik rosyjski Ostromyśleńskij. Wówczas już Ostromyśleńskij za punkt wyjścia obrał alkohol etylowy, z którego przez działanie tlenu glinowego, bromu, potażu i cynku dochodził do kauczuku t. zw. butadienowego. Metoda ta jednak nie dała w praktyce pomyślnych rezultatów, i jedna z rosyjskich fabryk, która zamierzała ją technicznie wyzyskać, musiała próby w tym kierunku uznać za chybione.

Wynalazca jednak nie dał za wygranę i oto teraz, po kilku latach występuje on na widownię ze sposobem nowym, znacznie ulepszonym i uproszczonym.

Celem otrzymania na tej drodze kauczuku, zamienia się alkohol etylowy na aldehyd octowy, ten przeprowadza się w aldol, który za pośrednictwem elektrolizy przechodzi w butylenglikol. Redukcja zaś tego ciała daje erytren, który przez polimeryzację i wulkanizację przechodzi w kauczuk, pod względem elastyczności nie ustępujący kauczukowi naturalnemu.

Sposoby, jakimi się te reakcje przeprowadza, są oczywiście tajemnicą wynalazcy, a rezultaty, przezeń osiągnięte, są wedle niego, zupełnie zadowalające. I tak 100 pudów absolutnego alkoholu daje około 25 pudów kauczuku, czyli że dla otrzymania 1 pudu kauczuku potrzeba około 4 pudów spirytusu. Ponieważ pud spirytusu kosztuje normalnie 2 rb. 40 kop., przeto doliczając już straty i koszt odczynników, pud kauczuku wyniesie około 15—17 rubli.

Roczne zapotrzebowanie kauczuku w Rosji przewyższa miljon pudów, dla którego fabrykacji potrzebaby 4—5 pudów alkoholu, ilość odpowiadająca 20 mil. wiadr wódki.

Ostromyśleńskij jednak w próbach swoich poszedł jeszcze dalej. Stwierdził on mianowicie, że jeżeli mieszaninę aldehydu i alkoholu etylowego przepuścić przez rurę, napełnioną ogrzanym do pewnej temperatury glinem, to wytwarza się buladien, który pod wpływem działania sodu łatwo przechodzi w kauczuk. Jest to sposób nadzwyczaj prosty, który już w najbliższym czasie zostanie praktycznie na wielką skalę zastosowany i eksploatowany i który niewątpliwie stanie się najracjonalniejszem rozwiązaniem kwestji: co ma się stać z alkoholem, którego pić nie wolno?

Dr. H. Bukowska.

Z „Drukarni Polskiej", Lwów, Chorążczyzna 31. Redaktor: Zdzisław Tranda.

Dozwolono przez wojenną cenzurę.